Nr. 70. Lwów — Niedziela dnia 24 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ . h. koresp. prywatne „ „ . h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	św. Gabryela Ar.	Sofroniusza	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Jutro:	Zwiast. NMP.	Teofanesa	

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 27. Zachód „ „ 5 „ 34. Długość dnia godzin 12 min. 3. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czego chcą Węgry?

Przerwa w układach ugodowych potrwa parę tygodni. Pp. Beck i Wekerle będą listownie porozumiewali się z sobą co do zakresu przyszłych rokowań, które zapewne znowu się zaczną po świętach. Według teraźniejszego przypuszczenia, obejmą owe przyszłe układy już tylko kwestye związane z ugodą krótką, t. j. wyłącznie do roku 1917-go. Będą więc roztrząsane takie zagadnienia, jak obrachunek dochodów z podatków konsumcyjnych, przepisy weterynaryjne, połączenie kolei austryackich z dalmackiemi, sprawy celne i bankowe. Wygląda to tak, jak gdyby chodziło już tylko o likwidacyę ekonomicznego stosunku między Austryą a Węgrami, — o likwidacyę, która potrwa lat dziesięć.

We środę, w rocznicę śmierci Ludwika Kossutha, dało stronnictwo niezawisłości bankiet synowi jego Franciszkowi, bohaterowi teraźniejszej walki między obu połowami monarchii. Przyznano, że zerwanie układów jest jego zasługą i za to mu dziękowano. A na tej uczcie byli ministrowie Apponyi i Günther, oraz sekretarze stanu Toht, Mesko, Szterenyi i Mezöffy. Nie pojawili się inni ministrowie. Może oni nie podziwiają zerwania rokowań, chociaż zapewne nie potępiają tego tak ostro, jak to uczynił w komitacie Biharskim Stefan Tisza, który w mowie, wygłoszonej w tamtejszym ratuszu, dowodził, że koalicyjne ministeryum prowadzi kraj do klęski ekonomicznej. Przewodniczący sejmowej komisyi gospodarczej, t. j. właśnie tej, która się zajmuje kwestyą ugody, hr. Teodor Batthyany wzniósł podczas bankietu toast na cześć Kossutha, przyczem powiedział, czego chcą Węgry. „A więc — rzekł on — krótko i węzłowato mówiąc, chcemy mieć nasz własny przemysł; chcemy natychmiast, już od 1-go stycznia roku 1908-go, samodzielnie stanowić o poborach konsumcyjnych; chcemy samoistnego banku państwowego od roku 1910-ego; i wreszcie chcemy mieć od r. 1915-ego na wieczne czasy rogatki czerwono-biało-zielone na naszych granicach“.

Tyle więc w dziedzinie ekonomicznej. Od dziś za 9 miesięcy chcą Węgrzy obłożyć cłem austryacki cukier, spirytus, piwo i naftę, a od r. 1915-go zamierzają owo cło rozciągnąć na wszystkie austryackie wyroby. Od r. 1910-go chcą mieć własny bank państwowy, który będzie wypuszczał banknoty. Co wzamian dają Austryi? — nie wiadomo.

Ale mają oni jeszcze żądania militarne, o których ciekawe szczegóły podał dziennik koalicyi *Budapesti hirlap*. Doniósł on, że wspólne ministeryum wojny przygotowuje rozległą reformę urządzeń militarnych, a gdy już wypracuje swój projekt, odda go na sąd rzeczoznawców i ministrów obu gabinetów, a potem w jesieni przedstawi Delegacyom. Reformy są dwojakie: małe i wielkie. Za małe będzie musiało dać Węgrom małe koncesye, za wielkie zaś — wielkie. Do pierwszych należy powiększenie liczby rekrutów, potrzebnych dla nowej artyleryi i nowych pancerników. W arsenałach już się znajduje tysiąc nowych armat z całkowitem umontowaniem, ale nie można ich użyć, bo nie ma obsługi. Nowe pancerniki będą latem spuszczone na wodę, lecz znowu będą one nieużyteczne, gdyż nie ma dla nich załogi. Na jedno i drugie potrzeba 14-tu tysięcy ludzi. Aby ich otrzymać, trzeba będzie dać Węgrom ich własne chorągwie i tarcze herbowe, oraz wszystkie inne koncesye, zawarte w programie liberalnego „komitetu dziewięciu“. Teraz Austrya będzie musiała zrobić to, czego nie chciała kilka lat temu. Ale będzie to wykonaniem tylko programu dawnej liberalnej większości.

Dziś inna większość, inne czasy, inne też żądania. Wynurzą się one w chwili, gdy ministeryum wojny wystąpi z programem wielkich reform, co nastąpi we wrześniu.

Jakież więc są te wielkie reformy, niezbędne dla zbrojności monarchii? Oto, nastąpi rewizya wszystkich ustaw wojskowych zgodnie z koniecznem wprowadzeniem dwuletniej służby pod karabinem. Koniecznem jest ono dlatego, że nieodbicie musi być powiększona zbrojność. Bezpośredniem następstwem zaprowadzenia służby dwuletniej będzie zwiększenie armii stałej o 30 do 50-ciu tysięcy żołnierzy. Oczywiście, odpowiednio powiększy się liczba oficerów i podoficerów, a także taboru.

Powiększy to zwyczajny budżet ministeryum wojny mniej więcej o 120 milionów koron. Skoro zbrojność zamierza tak znacznie powiększyć ciężar jej utrzymania, to — mówią Węgrzy — jużciż musi za to grubo zapłacić. Odwzajemni się więc przyznaniem komendy węgierskiej i jeszcze czemś, o czem teraz jeszcze trudno mówić. We właściwym czasie będą wszystkie żądania dokładnie sformułowane.

Budapesti hirlap dodaje, że jednak nie ma pewności, iż Sejm węgierski wogóle zechce za jakiekolwiek ustępstwa dać więcej żołnierzy i pieniędzy. „Sam wyraz „ustępstwa“ jest już w dzisiejszych czasach i stosunkach niestosowny“.

Oto więc czego chcą Węgry w dziedzinie ekonomicznej i militarnej. Nie stawiamy zapytania, czy Austrya może powiedzieć głosem nakazującym, że ona tego nie chce. Dodajemy tylko na zakończenie, że Węgrzy powiadają, iż nie dostawszy tego odrazu, potem zechcą jeszcze więcej.

Stosunek turecko-bułgarski.

Wysłaniec sułtański Munir-basza przybył w jakiejś nadzwyczajnej misyi do Bukaresztu, królowej rumuńskiej przywiózł od padyszacha nowy wspaniały order, ustanowiony za wielkie zasługi na polu literatury i sztuki, a dla króla rumuńskiego przywiózł list od sułtana. Ironiczny uśmiech wywołuje turecki order za literackie i artystyczne zasługi, chociaż ta gwiazda orderowa składa się podobno ze wspaniałych brylantów. Lecz nie z uśmiechem, jeno ze skupionym wyrazem twarzy mówią o sułtańskim liście do króla. Utrzymują, że Abdul-Hamid zaprasza Rumunię do sojuszu z Turcyą na wypadek jej zatargu z Bułgaryą i dodają, że Rumunia pod żadnym warunkiem nie przystanie na tę spółkę, nawet za ogromne koncesye dla Kucowołochów macedońskich, bo musi mieć wzgląd na swoją Dobruczę, która leżąc po drugiej stronie Dunaju, a mając przeważnie ludność bułgarską, łatwo może się stać przedmiotem stałych pożądliwości bułgarskich.

Cóż jednak się stało, że Turcya szuka sprzymierzeńców przeciw Bułgaryi? Oto, w Konstantynopolu mają powód do twierdzenia, że minister Petkow padł z ręki spiskowców, niezadowolonych z milczenia Bułgaryi w sprawie macedońskiej. To milczenie wymuszone zostało na księstwie przez mocarstwa przyrzeczeniem, iż za nie Bułgarya stanie się królestwem. A więc Petkow prowadził politykę dynastyczną, korzystną dla ambicyi ks. Ferdynanda, a niekorzystną dla bułgarskich rodaków w Macedonii! Tak tę rzecz przedstawiają zwolennicy wielkiej Bułgaryi, lecz jeśli nawet mają słuszność, to przedstawiają rzecz jednostronnie, bo wyniesienie Bułgaryi do rzędu królestw nie jest kwestyą jedynie ambicyi ks. Ferdynanda, lecz jest także ważną zdobyczą państwową, ponieważ razem z tytułem królestwa przychodzi całkowita niezależność, to znaczy zrzucenie z siebie wassalstwa względem Turcyi. Rząd bułgarski bardzo zależy od spisków, zawsze się na nie ogromnie oglądał, jest tedy prawdopodobne, że po zgonie Petkowa zacznie popierać macedońskich rewolucyonistów, a brnąc w tym kierunku coraz dalej, doprowadzi do zatargu z Turcyą. Tak na to patrzą w Konstantynopolu.

Prawie tak samo na położenie Bułgaryi zapatruje się ks. Ferdynand. Właśnie teraz, wracając do kraju z Europy zachodniej, był on w Wiedniu i tam ze znajomymi rozmawiał o przyczynach zamordowania Petkowa, a to, co mówił, dostało się do dzienników. Wypowiedział on bardzo pessymistyczny pogląd na przyszłość swego księstwa i tronu. „Po dwudziestu latach rzetelnych trudów, pomimo, żem wprowadził Bułgaryę na drogę świetnego rozwoju na wszystkich polach, bynajmniej nie czuję się tam pewnym, — mówił on z goryczą. — Petkow był skazany na śmierć przez bardzo rozgałęziony spisek. Może nawet nie wypada mówić o spisku, skoro dążności, których ofiarą padł dzielny Petkow, są podzielane przez znaczną większość ludności. Bułgarya znajduje się w położeniu wyjątkowo trudnem. Z jednej strony naciskają na nią państwa europejskie, domagając się tłumienia wszelkiego ruchu na korzyść bułgarskiej ludności w Macedonii, z drugiej zaś strony wszystkie żywioły krewkie w kraju żądają wspierania Macedończyków nawet jawnie, choćby z tego powodu miał przyjść do wojny z Turcyą. A któż w Bułgaryi nie jest na tym punkcie krewkim! Aby to zrozumieć, trzeba pamiętać o przeszłości. Petkow, — polityk niepospolity — sprawował rządy z żelazną stanowczością, a w kierunku, wskazanym przez mocarstwa, zyskał też wielkie uznanie dyplomacyi, ale niestety wywołał przez to ogromne wzburzenie w kraju. Wybuchów rząd ciągle się spodziewał, a od paru miesięcy każdy dzień spokojny już uważaliśmy za darowany. Dlatego-to trzeba było surowo karcić wszystkie wybryki, aby pobłażliwość nie ośmielała. Studentów uniwersytetu srogo ukarano za manifestacye antidynastyczne w teatrze i przed pałacem, bo trzeba wiedzieć, że właśnie oni są największymi wichrzycielami. Niczego się nie uczą, jeno ustawicznie polityką, a profesorowie im pomagają. Korzystając z autonomii akademickiej, zrobili z uniwersytetu główne ognisko jątrzeń przeciw społecznemu ustrojowi i władzom państwowym. Tak jest w naszych czasach niemal wszędzie, ale czem mniejsza w jakimś kraju cywilizacya, tem większe rozluźnienie, większy brak ceremonii z prawami nadanymi dla zupełnie innego celu. Na zgromadzeniach studenckich w Sofii otwarcie mówiono o potrzebie zamordowania mnie, jako wroga Bułgaryi, i ministrów, jako zaprzedanych mi zdrajców ojczyzny. Trzeba było relegować tych pozornych akademików, a naprawdę anarchistów. Relegowani przenieśli się do Belgradu, gdzie wspólnie ze studentami serbskimi jeszcze zawzięciej szerzyli zdrożne doktryny. Tam też wydano wyroki śmierci na mnie i ministrów, stamtąd przysyłano do Bułgaryi stosy rewolucyjnych odezw. Wreszcie pojawiło się mnóstwo emisaryuszy rosyjskich, mistrzów w prowadzeniu agitacyi wywrotowej. Niepodobna lekceważyć nastroju, wytworzonego w ten sposób: kraj jest wzburzony i to na punkcie najtrudniejszym do akcyi pacyfikacyjnej rządu, bo na punkcie uczuć narodowych, chociaż agitatorom nie o patryotyzm chodzi, nie o swobody w Macedonii, lecz o socyalistyczną rewolucyę w Bułgaryi. Trudno przewidzieć, do czego to doprowadzi. Ale to jedno pewne, że pomimo nadzwyczaj ciężkiego położenia nie zmienię kierunku, rozpoczętego przez Stambułowa, a prowadzonego następnie przez Stanciowa, po nim zaś przez Petkowa, to znaczy, chcę utrzymać dobre stosunki z Turcyą i ze swej strony pomagać państwom europejskim w zreformowaniu Macedonii“.

Korespondencye.

Wiedeń 22 marca.

(Projektowane reformy w dziedzinie spraw wojskowych. Szkoła wojenna. Kapelmistrze wojskowi. Krypcie zamiast trzewików).

(y). Nowy szef sztabu jeneralnego Conrad v. Hötzendorf wypracował projekt gruntownej reorganizacyi szkoły wojennej, będącej, jak wiadomo, najwyższym wojskowym zakładem naukowym. Wedle norm obecnie obowiązujących w armii, oficer, który nie odbędzie dwuletniego kursu w szkole wojennej, nie może w czynnej służbie dojść do rangi wyższej, niż kapitana, to też skutkiem tego panuje w tej szkole wielkie przepełnienie. Każdy bowiem zdolny i ambitny oficer chce się do niej dostać, państwu zaś przysparza to niemało wydatków, gdyż oficerowie podczas studyów w szkole wojennej pobierają pełną gażę ze wszystkimi dodatkami, a służby żadnej nie robią. Nadto ujemną stroną obecnej organizacyi szkoły wojennej jest to, że frekwentanci jej, ukończywszy z pomyślnym wynikiem swe studya i powróciwszy do czynnej służby w pułku, zadzierają nos do góry i uważają siebie za coś nieskończenie wyższego od swych kolegów, którzy szkoły wojennej nie skończyli. Owóż tym stosunkom kładzie koniec plan jenerała Conrada v. Hötzendorfa, gdyż zmienia on szkołę wojenną w fachowy zakład naukowy, przeznaczony wyłącznie dla kandydatów do sztabu jeneralnego. Zniża więc stan frekwentantów tej szkoły z 300 na 140 oficerów, a równocześnie przedłuża czas nauki z dwóch na trzy lata. Najważniejszą rzeczą jednak jest to, że budżet wydatków wojskowych dozna znacznej ulgi, skoro odpadnie potrzeba płacenia za darmo pensyi 160 porucznikom.

Zanosi się jeszcze na kilka innych reform w dziedzinie wojskowości. Doniosłem już niedawno, że ministerstwo wojny wypracowało plan takiego podwyższenia płac oficerów i urzędników wojskowych, ażeby zrównać je z płacami urzędników cywilnych. Nadto rozbierany jest projekt poprawienia losu kapelmistrzów wojskowych, których położenie jest istotnie o wiele gorsze niż każdego sierżanta lub kaprala, służącego w muzyce wojskowej pod ich rozkazami. Taki kapral lub sierżant, wysłużywszy bowiem dwanaście lat, otrzymuje na równi z każdym innym podoficerem armii czynnej certyfikat, na mocy którego dostaje posadę w służbie państwowej, dającą mu prawo do emerytury, przyczem lata spędzone w wojsku wliczane mu są do ogólnego czasu służby, — tymczasem kapelmistrz nie ma prawa do żadnego zaopatrzenia ze strony państwa. Stosunek jego do zarządu wojskowego opiera się bowiem tylko na kontrakcie, który każdej chwili może być wypowiedzianym. Istnieje wprawdzie fundusz pensyjny kapelmistrzów wojskowych, znajdujący się pod protektoratem ministerstwa wojny, ale jestto zakład prywatny, a jakkolwiek Cesarz z własnej szkatuły zasila go stałą subwencyą 20.000 koron rocznie, to jednak zasoby jego, pochodzące głównie z koncertów urządzanych corocznie przez kapele wojskowe, są tak skromne, że w najlepszym razie może kapelmistrz wojskowy po trzydziestu latach należenia do tego funduszu pensyjnego, otrzymać zaopatrzenie około ośmiuset koron rocznie. Przytem zanosi się na to, że położenie materyalne kapelmistrzów wojskowych będzie coraz trudniejsze, gdyż, jak wiadomo, związek cywilnych kapel muzycznych, których członkowie w przeważnej części przy wojsku nabyli wykształcenia fachowego i tylko wojskowym kapelmistrzom zawdzięczają swą egzystencyę, prowadzi namiętną agitacyę przeciw konkurencyi muzyk wojskowych i pod grozą ogólnego strejku muzyków w całej Austryi dąży do tego, aby kapelom wojskowym nie wolno było zarobkować swemi produkcyami. Owóż najwyższe sfery wojskowe pragnęłyby przyjść z pomocą tym sympatycznym ludziom, jakimi bezsprzecznie są kapelmistrze wojskowi, którym i cywilna ludność zawdzięcza niejedną przyjemną chwilę, i stworzyć dla nich jakiś trwały fundusz zaopatrzenia na starość lub w razie niezdolności do pracy.

Dalsza projektowana „reforma“ w dziedzinie wojskowości dotyczy wprowadzenia nowego typu obuwia dla żołnierzy pułków rekrutowanych z Kroacyi i Slawonii, tudzież Bośni i Herzogowiny. Tamtejsza ludność wiejska nie nosi bowiem butów, ani trzewików, tylko tak zwane krypcie, podobnie jak u nas górale i huculi. Owóż parobczak taki, który przez całe życie chodził w krypciach, wstąpiwszy do wojska, otrzymuje twarde trzewiki, do których

Feljeton literacki.

„*Żaby*“, komedya Arystofanesa, z greckiego oryginału przetłómaczył Edmund Cięglewicz*) — Kraków, drukarnia „Czasu“, 1906.

Całą dziewiętnastowiekową historyę cywilizacyi nowożytnej możnaby ująć syntetycznie, pojmując ją po prostu, jako wynik trzech stale współdziałających czynników, z których pierwszym byłoby rodzime podłoże każdego narodu, sięgające korzeniami w pogańskie, przedhistoryczne czasy — drugim chrześciaństwo, a trzecim tradycye klasyczne. Pierwszy z tych współczynników jest u każdego narodu odmienny i on właśnie nadaje kulturze jego zgoła odrębne zabarwienie własne; dwa dalsze: chrześcijaństwo i klasycyzm, są całej ludzkości europejskiej wspólne, a działanie ich rozpoczęło się równocześnie w chwili, gdy który z ludów, przyjmując chrzest, wstępował tem samem na widownię dziejową w szeregi cywilizowanych narodów. U każdego z nich i w każdej epoce da się wykazać nieustanne współdziałanie wszystkich tych trzech pierwiastków. Prądy i epoki zarówno w cywilizacyi poszczególnych ludów, jak w rozwoju wspólnej europejskiej kultury, zależą od wzajemnego stosunku tych trzech współczynników: chwilami jeden z nich wzmaga się i uzyskuje przewagę nad pozostałymi dwoma, aby znowu z kolei przesilić się i jednemu z tamtych ustąpić przemożnego działania. Lecz w każdym okresie i wszędzie wszystkie trzy są zawsze i równocześnie czynne.

Klasyczny pierwiastek wydobył się na wierzch w epoce Odrodzenia i ponownie w XVIII w., cofnął się natomiast i kurczył w średniowieczu i w czasach Romantyzmu, ale nawet i wtedy nie przestawał współdziałać jako rdzenna część składowa cywilizacyi europejskiej i nie zamarł nigdy ani na chwilę. Wśród średniowiecznych „Chansons de geste“ są całe cykle opiewające Aleksandra W., które z Francyi przedostają się do Niemiec jako „Alexanderlieder“; na scenach średniowiecznych misteryów pojawia się niejednokrotnie „Zburzenie Troi“, żacy grywają komedye Plauta i Terencyusza, Arystoteles jest na ustach uczonych scholastyków. Dante do swej „Komedyi“, tego najwyższego wykwitu i najdoskonalszej syntezy ducha średniowiecznego, objął i organicznie wcielił cały świat klasyczny wraz z jego tradycyami, pojęciami, miłością i mitologią. Petrarca jest już pierwszym humanistą i klasykiem. Przez cały ciąg średniowiecza Bizancyum przechowuje żywy związek z grecką starożytnością, i w tym duchu oddziaływa na kiełkujące we Włoszech Odrodzenie, tak, że zanim Bizancyum samo runie pod naporem bisurmańskim, klasycyzm zdoła tymczasem odkwitnąć na nowo w Italii, a z niej promieniować będzie niebawem na najdalsze kresy Europy.

W ten sposób, na tysiącach faktów z dziedziny poezyi, sztuki, nauki, wykazaćby można niezbicie, że nigdy, ani na chwilę nie zdołała się zerwać nić, wiążąca świat nowoczesny z klasyczną starożytnością. Prawda, słońce Hellady nie dość bezpośrednio przyświecało rozkwitowi kultury europejskiej: Rzym starożytny był tym księżycem, który odbite w swej żelaznej tarczy promienie greckie przesyłał nowożytnemu światu. A i wtedy, gdy Odrodzenie z zachwytem jęło patrzeć twarzą w twarz na Grecyę, i wtedy nawet, przez jakąś niepojętą pomyłkę, nie umiało rozróżnić jej najwspanialszego zenitu od mętnych blasków aleksandryjskiego jej zachodu: nasz Kochanowski tłómaczył „Fenomena“ Aratosa zarówno jak „III Pieśń Iliady“, Michał Anioł unosił się nad Laokonem, a nie był ciekaw zajrzeć do Aten na stojący jeszcze w całości Parthenon z rzeźbami Fidyasa.

Bądź co bądź jednak Grecya nie zgasła, nie zamarła ani na chwilę, i nieśmiertelna, wykarmiła swą piersią i wykołysała od kolebki wszystkie nowe cywilizacye. Przez całe dziewiętnaście wieków chrześcijaństwo uczyło nas Dobra, ona zaś Piękna uczyła; chrześcijaństwo ukazało nam wspólną ojczyznę w niebiesiech, ona stała się wspólną ojczyzną ducha ludzkiego na ziemi. Nie zgasła, nie zamarła Grecya: żyje i świeci w nas przez wszystkie pokolenia i przez wszystkie wieki do dnia dzisiejszego; przeszła nam w krew serdeczną, stała się rdzeniem naszych kości. Ktoby chciał wyprzeć ją z przeszłości naszej, przekreślićby musiał wszystko, co ludzkość zdziałała, bo bez niej nic się nie obeszło dotąd; kto chce przyszłości bez niej, barbarzyńcą jest podgryzającym jeden z tych trzech korzeni, którymi żyje drzewo cywilizacyi. Naodwrót, miłość Grecyi, zajęcie się nią i zbliżenie do niej, jest miarą kultury każdego europejskiego społeczeństwa. Od czasów Gothego i Winkelmanna, cały świat nowoczesny posunął się na tej drodze o wielki krok naprzód. Jednym z objawów tego są tysiące przekładów klasycznych na wszystkie języki cywilizowane. Przedtem istniały — z nielicznymi wyjątkami — tylko przeróbki, w których zatracał się duch greckich oryginałów na korzyść chwilowego smaku epoki, jej upodobań i wyobrażeń. Zwłaszcza we Francyi poczucie i zrozumienie Grecyi prawdziwej wypaczyło się pod wpływem pseudoklasycyzmu, a za przykładem Francyi także i u nas. Dopiero druga połowa zeszłego stulecia wprowadziła i w tej mierze zmianę na lepsze. Kaszewski, Popiel, Szmurło, Mleczko, Morawski, Czubek, Bogucki i tylu innych zasłużonych tłómaczy z Szujskim i Siemińskim na czele, otwiera Polsce oczy na prawdziwą Grecyę. Przekłady te pod względem poetycznym nie zawsze stoją na wyżynie oryginałów, ale przynajmniej nie fałszują ich i nie wykoszlawiają. Jako znamienny objaw naszej duchowej i cywilizacyjnej żywotności stwierdzić można, że zastęp tłumaczy klasycznych nie maleje, ale owszem rośnie. Każdego z nich, o ile dorasta zadaniu — godzi się witać z radością, uznając w nim cywilizatora dzisiejszych i przyszłych pokoleń.

* * *

W ostatnich miesiącach umieścił *Przegląd polski* „Żaby“ Arystofanesa, w przekładzie p. Edmunda Cięglewicza. Tłumaczenie to ukazało się obecnie w osobnem wydaniu książkowem.

Przedewszystkiem ocenić należy dobry wybór wśród tylu greckich pisarzy: przekłady Arystofanesa były piekącą potrzebą polskiego piśmiennictwa, które genialnym komedyopisarzem ateńskim zajmowało się dziwnie mało; jedyne godne pierwowzoru greckiego tłumaczenie kilku dzieł Arystofanesowych dał Szujski; od tej pory nikt nie pokusił się o przekład którejkolwiek Arystofanesa sztuki. A przecież chyba żaden inny poeta grecki nie wprowadza nas tak blisko, i w tym stopniu nie spoufala z życiem Aten, jak właśnie autor „Żab“ i „Ptaków“. Polityka i filozofia, życie domowe i publiczne, swary stronnictw, współzawodnictwo i walka naczelnych osobistości, wszystko, czem tchnie i tętni życie ateńskie tej epoki, uderza na nas falą, z każdej komedyi mistrza. Bo komedya attycka tych czasów różni się — jak wiadomo — od wszelkiej innej na świecie całym tem właśnie, że jest bezpośredniem odbiciem dziejów i ludzi, że jest fantastycznym, dramatyzowanym pamfletem, że wywleka na deski sceniczne działaczy politycznych i reprezentantów sztuki czy filozofii in persona, po imieniu! Odgrywa ona taką samą, tylko jeszcze stokroć większą rolę, jak nasza polityczna czy literacka rysowana karykatura: polemizuje, ośmiesza, kąsa i obala. Co krok pełno w niej aluzyj, przytyków i przycinków do istniejącego wówczas stanu rzeczy, dlatego też najlepsza nawet znajomość języka greckiego i najświetniejsze władanie polskim, nie wystarczą tutaj same przez się tłumaczowi: musi on posiadać szczególniejsze i drobiazgowe wykształcenie klasyczne, musi na wskróś znać prądy, czasy i ludzi ówczesnych, bo tylko w ten sposób wniknie w najtajniejsze zamysły poety.

Przyznać trzeba tłómaczowi „Żab“, iż na walkę z tyloma piętrzącemi się trudnościami uzbroił się należycie, dzięki czemu odnosi zupełne zwycięztwo. Grecki język widocznie dla niego nie ma żadnych tajemnic; najtrudniejsze odcienia wyrazów chwyta w lot i uświadamia sobie z całą jasnością i ścisłością. Podobnie w dziedzinie metryki klasycznej czuje on się zupełnym panem, nawet wobec najkunsztowniejszych strof choralnych, którym zachowuje w swym przekładzie rytm oryginału. A niełatwo to bywa, bo trzeba znaleźć odpowiednie rytmiki polskie, któreby niejako w transkrypcyi muzycznej oddały grecką melodyę. Niemal zawsze udaje się wybornie tłómaczenie. Oto np. słynny chór żab, wołający Dyonizosa w Hadesie:

Brékeke keks, koaks, koaks
Brékeke keks, koaks, koaks.
O źródeł plemię, bagien dzieci!
Przy fletni dźwięku pieśń niech leci,
Pieśń słodkohuczna, nasza pieśń!
Koaks, koaks!
Brachosie, Nyzy gospodynie!
Tobie pieśń hymnem niechaj płynie
Koaks, koaks!

Albo jak świetnie wypadła w tłómaczeniu wspaniała rytmika Parabazy Arystofanesowej, która pełnem spiżowem brzmieniem podzwania w greckim oryginale:

Prawo takie, że ojczyźnie rai dobro święty chór,
Że poucza i powabia: naszych myśli taki tor,
Że należy wszystkim ziomkom zwrócić prawa, ująć mąk,
Chociaż może kto i zbłądził, gdy z Frynicha jadał rąk.

. . . .

Jedną z rzeczy najtrudniejszych, a powiedzmy odrazu, iż w przekładzie najszczęśliwiej przeprowadzonych, był niezawodnie spór między Ajschylosem a Eurypidesem, gdy obaj walczą o pierwszeństwo w tragedyi, narzucając się nawzajem cytatami ze swych dzieł. Tu oczywiście trzeba było uchwycić ton każdemu z tych dwóch poetów właściwy, różnice obu stylów uwydatnić i podkreślić. Zdawkowa znajomość greczyzny wystarczyć tutaj nie mogła, to też zwłaszcza cały ten ustęp tłómaczenia budzi w czytelniku wręcz podziw dla umiejętności i zręczności tłómacza.

Niemniej poważnie i rzetelnie znać musiał język polski w całej jego rozciągłości człowiek, który tak różnorodne odcienie wiersza, stylu i języka greckiego pokusił się oddać w naszej mowie. Najsubtelniejszą dosłowność łączyć z prawdziwą, żywą poezyą, to zadanie było nielada ciężkie. P. Cięglewicz dorósł do niego w zupełności. Bogata i barwna, a jednak prosta i czysta jest jego polszczyzna, wzorowana w miarę na języku naszych klasyków XVI i XVII wieku, gdy przyjdzie uderzyć w ton uroczysty; potoczna i jędrna, gdy należy oddać dowcip dyalogu, nie gardzi ona tu i ówdzie krzepkim i dosadnym zwrotem, zapożyczonym z naszych narzeczy ludowych. Najtrudniejsze musiały być wszelako miejsca, gdy Arystofanes z właściwą swojej epoce otwartością nazywa rzeczy po

*) Tłómacz p. Edmund Cięglewicz otrzymał od Akademii Umiejętności w Krakowie zaszczytne polecenie dokonania przekładu całego Arystofanesa. Pierwszy tom wydawnictwa Akademii ukaże się w najbliższym czasie, a obejmie „Chmury“ i „Gromiwoję“ (Lizystratę) Arystofanesa w tłómaczeniu p. Cięglewicza. *Przyp. Red.*

żadną miarą nie może się przyzwyczaić. Skutkiem tego podczas manewrów, pułki, rekrutowane z tych krajów, maszerują znacznie gorzej niż inne, a mnóstwo żołnierzy obciera sobie nogi i nie może wogóle dalej maszerować. Owóż podniesiono myśl, ażeby w tych pułkach zamiast trzewików zaprowadzono krypcie, którym zresztą można nawet nadać bardzo elegancki wygląd. Propagatorowie tej myśli powołują się na to, że skoro pułki szkockie wyruszają w pole w narodowym stroju z gołemi kolanami, to nie przyniesie to i Austryi żadnej ujmy, gdy żołnierze kilku pułków nosić będą krypcie zamiast trzewików.

Rezultaty wyprawy Amundsena.

Rald Amundsen, przyrodnik norweski, śmiały podróżnik do bieguna północnego, powrócił teraz z trwającej trzy lata wyprawy, której celem było zbadać, czy Grenlandya jest wyspą, czy też nieprzerwanie się ciągnie aż do bieguna. Dotychczas pewności co do tego nie było. Oprócz tego szło mu o wyszukanie bieguna magnetycznego. Jeden taki biegun na naszej półkuli znajduje się w północnej Norwegii, drugi — zdaniem uczonych — powinien być gdzieś w Grenlandyi lub na północnych, niedostępnych krańcach Ameryki. Amundsen postanowił zbadać tę sprawę i poczynić studya nad właściwościami magnetyzmu. Cały swój majątek — przeszło 200.000 koron norwezkich — poświęcił na urządzenie tej wyprawy. Na małym statku „Gjoea", którego długość wynosi 22 metrów, a szerokość tylko cztery, z kotłem parowym ogrzewanym naftą, wyruszył on latem roku 1903-ciego z Chrystyanii, mając do pomocy siedmiu majtków, z których jeden nie wrócił z wyprawy. Z Irlandyi popłynął na północ i od tej chwili aż do dziś nic o nim nie wiedziano. Dotarł do najbardziej północnych krańców Grenlandyi i tam przebył dwa lata, robiąc naukowe obserwacye nad magnetyzmem. Przywiózł mnóstwo ważnych notatek, z których wynika, że biegun magnetyczny nie znajduje się w jakiemś jednem miejscu, lecz dość często się przesuwa wzdłuż jednej szerokości geograficznej, a to przesuwanie się dochodzi do 400 kilometrów. Po każdej burzy powietrznej, połączonej z mrozem dochodzącym do minus 63° Celsiusza, z reguły następuje zjawisko, zwane zorzą północną. Bywa ona mała, zaledwie widoczna na widnokręgu w tej stronie, gdzie biegun; lecz bywa także tak rozległa, że zupełnie rozświeca noc podbiegunową; jedna w czasie podróży Amundsena sięgała na niebie prosto nad miejscem, gdzie stała „Gjoea", a była wyjątkowo piękna, gdyż strzelista światłość nie roztaczała się tym razem po niebie nakształt wachlarza, lecz podobna była do firanek, zwisających z przestworza w ten sposób, jak gdyby one zwinięte były w koncentryczne cylindry, a każdy z nich jaśniał nieco innem światłem. Podczas każdej zorzy północnej trwa na ziemi zaburzenie magnetyczne, tem większe, czem rozleglejsza zorza, a zaraz po niej się okazuje, że się biegun magnetyczny przesunął. W ciągu 19-miesięcznych nieprzerwanych obserwacyj za pomocą doskonałych instrumentów, zaopatrzonych w przyrządy do mechanicznego notowania, Amundsen tak dokładnie zbadał zaburzenia, że sam sobie w swych regestrach z góry zapisywał jakie one będą i w końcu nigdy się nie mylił. On więc jest twórcą teoryi o zaburzeniach magnetycznych. Jego obliczenia są tak wielkie, że paryska akademia, która własnym kosztem wyda jego dzieło, będzie mogła dokonać tego w ciągu trzech lub czterech lat.

Ta akademia witała go teraz bardzo uroczyście, prezydent republiki ofiarował mu komandorski krzyż Legii honorowej, król norwezki obdarzył go jakąś gwiazdą, a sejm norwezki uchwalił zwrócić mu wszystkie koszta wyprawy.

Przygody swoje opowiedział on teraz na publicznem posiedzeniu akademii paryskiej. To, co mówił o magnetyzmie, już pobieżnie zanotowaliśmy wyżej. Tu jeszcze dodamy, że w tym zapadłym, lodami skutym kraju, znalazł on ludzi, wprawdzie bardzo niewielu i bardzo tępych, małych jak karły, zaszytych w futra, których nigdy nie zdejmują z siebie, żywiących się rybami, które z nadzwyczajną wprawą, z błyskawiczną chyżością zabijają grotami z rybich ości, a żyjących w pieczarach lodowych. Mają oni swoją wiarę, wierzą jednak tylko w miejsce, gdzie zmarli oddają się łowom. Kiedy tamtejszy człowiek już o tyle posunie się ku starości, że trudno mu upolować fokę, wówczas rzemieniem sam się dusi; niekiedy miłosierni sąsiedzi pomagają mu w tem. Jeden z tych podbiegunowych grenlandczyków, którego zwano Atangala, służył norwezkiemu podróżnikowi. Zaprowadził go do osady, złożonej z chat lodowych, wewnątrz napełnionych futrami białych niedźwiedzi. W te futra wsuwają się ludzie, gdy sen ich morzy. Amundsen przywiózł fotografie tych ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci, ich chat, sprzętów z kości niedźwiedzich i rybich, przywiózł także owe sprzęty.

Atangala, nauczony przez Norwegów strzelać, dostał od nich karabin i 400 nabojów, za co im pokazał przepływ wzdłuż północnego brzegu Grenlandyi i długo im towarzyszył. Tak „Gjoea", wpłynąwszy z Atlantyku, opłynęła całą Amerykę północną, przez cieśninę Behringa dostała się na ocean Spokojny i wreszcie zawinęła do S. Francisko. Tak stwierdzono, że Grenlandya jest wyspą.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma dyskutowała wczoraj nad wnioskiem o zorganizowanie specyalnej pomocy dla ludności nawiedzonej głodem. P. Rodiczew obszernie omawiał kwestyę niemożliwości mieszania się do egzekutywy. Działalność dumy powinna być kontrolą i rewizyą zarządzeń poczynionych przez ministerstwo spraw wewnętrznych od lipca r. 1906. (Potakiwania na prawicy, sprzeciwiania się na lewicy). Imieniem swojem i stronnictwa, mówca postawił wniosek w duchu swoich wywodów, oparty na ustawie o kompetencyi dumy. Stołypin, jako minister spraw wewnętrznych, przyrzekł pierwszej dumie złagodzenie cierpień ludności, nawiedzonej głodem. Przyrzeczeń tych nie dotrzymał, a duma powinna użyć wszystkich środków, ażeby go skłonić do spełnienia obietnic. (Oklaski w centrum i na kilku ławach lewicy). Mówca proponuje, ażeby oddzielić sprawę cierpiących z powodu głodu od pozbawionych pracy.

Posłowie socyalno-demokratyczni przemawiali przeciw wnioskowi Rodiczewa, poczem prezydent poddał pod głosowanie kwestyę poparcia wniosku. Przeciw wnioskowi oświadczyło się 132 posłów.

Prezydent chciał następnie przedsięwziąć obliczenie głosów za wnioskiem, ale posłowie socyalistyczni oświadczyli, że to niepotrzebne i że pierwsze obliczenie im wystarcza, a następnie żądali, ażeby duma wysłała do okolic, nawiedzonych głodem, delegacyę, aby ludności otworzyć oczy na zgubną działalność rządu.

P. Aleksiński wskazywał na wspólność kadetów z prawicą w kwestyach żołądka. Dowodzi to, że burżuazya idzie zawsze razem przeciw proletaryatowi.

P. Józef Hessen (kadet) sprzeciwił się wnioskowi wysłania delegacyi do okolic nawiedzonych głodem. Zarządzenie takie nie miałoby nic innego na celu, jak podburzanie, a ktoby przyjął odpowiedzialność za represalie z powodu takiego kroku? (Oklaski w centrum i na prawicy).

P. Rodiczew odpierał zarzuty, podniesione przeciw niemu i jego stronnictwu ze strony skrajnej lewicy.

Prezydent ministrów Stołypin najpierw omówił sprawę kompetencyi dumy, następnie wywodził, że wprawdzie ustawy głodowe posiadają niewątpliwe braki, jednakże rząd jest gotów dać wszelkie wyjaśnienia co do akcyi w sprawie złagodzenia klęski. Sprawozdanie z dotychczasowych zarządzeń zostanie wkrótce przedłożone, a będzie zarazem odpowiedzią na pytanie, jak się rząd zapatruje na przedmiot dzisiejszej dyskusyi.

Nakoniec po udzieleniu jeszcze kilku wyjaśnień, mówca przyłączył się do wniosku Rodiczewa. (Oklaski na kilku ławach; żywe potakiwania w Izbie).

Przewodniczący przerwał posiedzenie na 15 minut, ażeby posłowie mogli się porozumieć co do postawionych wniosków. W głosowaniu wszystkie poprawki do wniosku Rodiczewa odrzucono 287 głosami przeciw 186, a sam wniosek Rodiczewa przyjęto taką samą większością. Posiedzenie zakończyło się o godzinie 6 wieczorem. Następne dziś w Palacu Taurydzkim, gdyż już urządzono prowizoryczny sufit w sali.

Petersburg. Szef sekcyi dla spraw wyznaniowych z ministerstwa spraw zagranicznych, Władymirow, wyjechał nagle do Rzymu w sprawach kościoła. Jak słychać, nastąpi rozstrzygnięcie w sprawie obsady arcybiskupstwa katolickiego. Największe szanse ma biskup płocki, x. Apolinary Wańkowski.

Rząd polecił agentom zagranicznym zbadanie tego, jakie w zagranicznych bankach wkłady posiadają rewolucyoniści rosyjscy.

Petersburg. Trzydziestu członków Rady państwa, między nimi były minister Durnowo, Stimno, Styszyński, b. minister Birylew wnieśli interpelacyę z powodu nielegalnych zgromadzeń, które się odbyły 5 b. m. na uniwersytecie w Moskwie i Petersburgu. Interpelanci zapytują, czy wdrożono w tej sprawie śledztwo i czy winnych pociągnięto do odpowiedzialności? Jest to pierwsza interpelacya, wniesiona w Radzie państwa po jej przekształceniu.

Co i o czem piszą.

Znakomita nasza powieściopisarka i autorka wielu cennych sztuk teatralnych, między niemi niezrównanej „Moralności pani Dulskiej", pani Gabryela Zapolska, bawi obecnie dla poratowania zdrowia na Lido pod Wenecyą, w sanatoryum d-ra Ebersa. Widocznie zdrowie jej polepszyło się już znacznie, gdyż Szanowna autorka zaczyna już chwytać za pióro, dla skreślenia wrażeń doznawanych. Oto w *Słowie polskiem* spotykamy bardzo poetycznie skreślony opis jednego dnia, przeżytego w sanatoryum d-ra Ebersa. Obrazek ten, zatytułowany „Przez moje okno", tak nam maluje tamtejszy *ranek*:

Od wschodu coś płonie. Coś palić się zaczyna lekko, leciuteńko — jakby cała masa różowych świateł rozpylała się za mgieł zasłoną. Szaro, błękitno, opalowo, cicho! Uchylam powoli zasłonę — otwieram okno i otulona płaszczem stoję nad morzem i patrzę.

Ach ty cudzie, ty Wenecyo królewska — jeszcze bladawym szeregiem świateł — dyadem twój kona w oddali. I tylko wielkie, ciemne, dziwne — pięć wielkich ogni pancernika, który wynurza się z fal, nie gasną i walczyć chcą jakby z tym różowym blaskiem wschodzących słońc i gasnących gwiazd i konających brylantów weneckich latarni. Ani na morzu gondoli, ani nawet mew, ani łodzi umykających w dal. — Cicho wokół sanatoryum, a tylko w oddali jakby melodya przesłodka i dziwna!

Budzą się dzwony... Jak miło, jak cicho, jak słodko. Chwilami zdaje się, że zmęczony duch znalazł wreszcie przystań, że tu mu jasno i dobrze — że nic go nie uciska, że umie wreszcie nawet w cierpieniu odnaleźć piękno i kochać życie, które katem się staje. Gasną światła brylantowej nici znaczącej Riva dei Schiavoni. — mgła zasuwa wszystko.

A na morzu cicho i pusto. I tylko oczy słać w dal! w dal! w dal!

Budzi się powoli życie koło mnie. To życie ludzkie, mrówcze, gwarne i pulsujące krwią. Po dywanem zasłanych korytarzach snuje się służba. Słychać „dzień dobry" — nasze, poczciwe „dzień dobry". I to drobne powitanie, które w kraju jest dla nas chlebem powszednim, tu pada przed nami na ranek budzący się, jak wiązanka kwiecia, gdzieś z łąki polskiej zebranego. — Dzień ci dobry zmęczony biedaku! niech ci to słońce złote świeci i odwagi dodaje — dzień ci dobry!

I wszystko tu polskie, wszystko tu nasze na tem Lido, w zakładzie dra Ebersa. Zimą zmuszeni szukać hydropatycznych zakładów niemieckich, wiemy wszyscy, jak przykro, jak boleśnie na nerwy zmęczone oddziaływa otoczenie obce i wrogie. Tu — na Lido — jesteśmy u s i e b i e. Polska służba, polski zarząd, polskość wszędzie i goście sami prawie Polacy. Chory nie czuje się sam, wie że go rozumieją, że jeden duch naokoło krąży. I nie to jest zaletą tego zakładu, że jest wspaniały, na wielką postawiony stopę, lecz to, że jest tu ciepło, swojsko, kochano — że tu jest kraj kulturą podparty — żeśmy oblani blaskiem słonecznym i łagodnem powietrzem morskiego wybrzeża, a przecież łącznik nasz z krajem nie zerwany ani na chwilę.

A oto jak barwnie maluje nam autorka p o ł u d n i e:

Delikatny rozpływający się koloryt. Błękitny, szary, perłowy. Dookoła słaniają się pomarańczowe, żółte żagle bark. Tu i ówdzie przemyka elegancki jacht, ale mimo to, że rozmodlonym leci z wieży di Salute cały różaniec akordów, głoszących południe, na Lido jeszcze jakby cicho. Tylko u nas w Zakładzie płynie życie wartką strugą. Dr. Ebers obiega swych chorych. Niesie pomoc, otuchę i smugę wielkiej dobroci, która jakby go owiewa, — podnosi zwątpiałą istotę, często przemęczoną długiem, zda się bezkresnem cierpieniem. W ślady za nim biegną kąpielowi, kąpielowe, dozorczynie, pomocnicy, wszystko nasi, wszystko Polacy. We wspaniałych łazienkach, postawionych według najświeższego wzoru, wre życie: woda morska i słodka ogrzana, natryski, tusze, kąpiele świetlne funkcyonują bezustannie. Po pokojach zabiegi i masaże, inhalacye, naświetlania, elektryczne termofory — słowem wszystko, co niesie wiedza nam biednym, na których spadła nagle niemoc i w skrzydła swoje nas owija, dławi i opuścić nie chce. Na werandzie ustawiono leżaki — słońce oświeca zmęczone i pełne nadziei twarze. Część towarzystwa wybiera się na wycieczkę do Padwy. Z gwarem, śmiechem wsiadają na statek i z szumem fal kierują się na Canale Grande. Statek, przejeżdżając mimo fioletowych plam, które tworzą mielizny, nie płoszy licznych, śnieżnych mew, spadających już na żerowisko i czekających na odpływ. Po fielecie, z pod którego przebija zielonawa, ciemna barwa trawy morskiej, chodzą wolno białe ptaki, jak perły toczące się po ametystowem podłożu.

Przy brzegu stoją nieruchomo czarne gondole. Słychać od czasu do czasu gwar robotników, pracujących nad upiększeniem ogrodu zakładowego. Wreszcie rozlega się gong. — Jeden, drugi przeciągły dźwięk. Szum sukien, echa kroków. Podemną wielka sala jadalna wypełnia się gośćmi. Przeszło czterdzieści kilka osób zasiada do obiadu. Słychać gwar, wesołą, ożywioną rozmowę. Sala cała w lustrach (tych weneckich) odbija strojne towarzystwo, garnące się do życia.

Nad wieczorem Lido ożywia się — budzi się z omdlenia. Statki dowożą całe gromady ludzi z Wenecyi. Strojne kostyumy dam i purpurowe kapturki dzieci barwią brzegi jaskrawo. Gondole, jak czarne jaskółki mkną szybko, i widać pochylone ku sobie postacie „tych dwojga". Jaskółka niesie ich wdal ku zaczarowanym pałacom szczęścia, na które często zasłona złudzeń zapada. — Po ogrodzie zakładowym dzwoni srebrny śmiech. Biegają dziewczęta, ubrane błękitno, jasnowłose w granatowych paltocikach, narzuconych na ramiona. Są pełne gracyi i wdzięku. Z Wenecyi powracają panie niosąc w rękach pęki fiołków i białego kwiecia. Oto — płynie pancernik błyskający prawie purpurą miedzi i nagle wszystko nieruchome stoi, patrzy i śledzi to krwawe widmo niknące w przestrzeni.

W głębi domu rozlega się dzwonek windy, wożącej chorych do gabinetu dr. Ebersa, gdzie całe baterye przyrządów elektrycznych sieją iskry, frankliniznją, masują wibracyjnie, wlewają w chorych tę tajemniczą siłę, bez której się żyje, ale nie liczy się do żyjących. Na zachodzie powoli niebo rysuje się dziwną purpurą linii. To są chmury obramowane, to jakby spękane niebo, które dzwonem błękitnym zawisło nad nami. Woda morza zdaje się tak przejrzysta, że gondole, płynące po niej, odbijają się w niej z dokładnością najwyższą. Tylko te w wodzie są całe zielone i smukłe, postać gondoliera wygląda jakby z malachitu wykuta. Ruch się zwiększa. Robotnicy porzucają robotę i gromadami grupują się u brzegu, rozmawiając żywo. Czasem ktoś zaśpiewa jaką piosenkę i urwie nagle, jakby go coś spłoszyło.

Wieczorem cały zakład błyszczy zdaleka elektrycznością jak zaczarowany pałac. Pokój mój jak latarnia. — Cały oszklony — żyć w niem muszę, a więc niechże choć żyję — wzrokiem, słuchem. I do tego przyzwyczaić się można.

Oto — wielkie salony na dole oświetlone z przepychem. — Olbrzymie palmy ustawione dokoła. Lustra odbijają światła w girlandach zastygłego mroźnego kwiecia. — Ktoś gra menueta Paderewskiego. Przez olbrzymie jasne witraże widać smukłe figury dziewcząt, grupy osób grających w labeta — kilku panów i pań pochylonych nad broszurkami, z których wybierają sztuczki celem grania teatru. — W przystani gotują motor. — Oto część osób jedzie do Wenecyi, do teatru Fenice — na nieśmiertelną Cavalleryę. — Po kurytarzach słychać szybkie kroki. To dr. Ebers obchodzi jeszcze chorych, pozostających wieczorem w pokojach. Nie wiele ich. Każdy garnie się do świata, do ludzi, zwłaszcza gdy zapada noc.... ta noc wenecka, dysząca życiem, rozśpiewana serenadą, rozśkrzona łańcuchem świateł i szumiąca cicho szmerem dyskretnie sunących gondoli. Ja stoję przy mojem oknie, godzę się z przeznaczeniem i cieszę się, że jest takie słodkie, cudne miejsce, gdzie można dyszeć cudami, na które składały się wieki — być tak blisko objawów rzeczywistego piękna, chłonąć w siebie łagodne powietrze, kochać brylantowe widmo słoneczne, odzyskać siły i być pomiędzy swymi, nie stracić wcale kontaktu z krajem... Bo choć tam daleko *u nas* niema rubinowych blasków i ciepła, jakie my tu mamy — to zawsze choćby to „dobra noc" — jakie w tej chwili z korytarzy dolata, jest konieczne dla serc naszych, nostalgią wieczystą przejętych.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Chłopi rabują i podpalają dwory w dalszym ciągu. Jak dotychczas stwierdzono, splądrowali oni już i zniszczyli przeszło 350 dworów. W kilku okolicach, ograbiwszy i wypędziwszy dzierżawców żydowskich, zwrócili się następnie przeciwko bojarom, właścicielom wielkich dóbr; występują oni z żądaniem, aby ziemie bojarów rozdzielono między włościan. W wielu folwarkach zabito wszelki inwentarz, zwłaszcza bydło. Między innymi spalili chłopi także dwór ks. Gojanu, który napróżno telegrafował o pomoc do Bukaresztu.

W wielu miastach zdemolowano mnóstwo domów. Przeszło 10.000 osób bez dachu. Ruch kolejowy odbywać się może tylko pod osłoną wojskową. W Dangeni zatrzymali chłopi pociąg i splądrowali pasażerów. We wsi księcia Ghiki chłopi mówić chcieli z samym księciem. Gdy im powiedziano, że książę bawi w Bukareszcie, telegrafowali do niego, aby natychmiast powrócił, gdyż inaczej splądrują całą wieś. Książę odpowiedział, że natychmiast wyjeżdża z Bukaresztu.

Bukareszt. Powołanie rezerwistów miało dotychczas tylko złe następstwa, albowiem powołani rezerwiści udali się natychmiast do miejscowości, gdzie były rozruchy i przyłączyli się do rabujących.

Botuszany są podobne do kupy gruzów. Szkodę tamże wyrządzoną oceniają na przeszło cztery miliony koron. Znalezione podczas rabunku w bankach papiery wartościowe, uważali chłopi za zwykły papier i podarli je. Wille wielu bogatych rodzin zniszczone wraz z nagromadzonemi w nich dziełami sztuki.

Jassy. Studenci tutejsi wysłali deputacyę do Bukaresztu, która wręczyła prezydentowi ministrów uchwaloną przez nich rezolucyę, w której żądają: 1) aby wobec chłopów, urządzających rozruchy, postępowano z największą łagodnością, gdyż są oni tylko ofiarami stanu rzeczy, którego nie zawinili; 2) aby wojsko i żydów usunięto najrychlej ze wsi, 3) aby z możliwą szybkością rozwiązano sprawę chłopską i aby 4) uchwalono ustawę o wydzierżawianiu dóbr szlacheckich nie żydom, ale stowarzyszeniom chłopskim.

Druga grupa studentów jasskich ogłosiła manifest, który wyraża żal z tego powodu, że sprawę chłopską przemieniono w kwestyę antisemicką. Autorowie odezwy twierdzą, że chłopi nietylko przez żydów, lecz i przez swoich pobratymców są wyzyskiwani. Musi się chłopów nakłonić do spokoju i pouczyć ich o ich prawach i obowiązkach. Zarazem wzywa się parlament, aby dał chłopom ziemię, naukę i sprawiedliwość.

Bukareszt. Minister skarbu otrzymał od władz telegram z zawiadomieniem, że kasy państwowe w Botuszanach są w niebezpieczeństwie.

Bukareszt. Pod przewodnictwem króla Karola odbyła się rada ministeryalna. Uchwalono przedłożyć parlamentowi natychmiast ustawę przeciw trustom dzierżawców. Ustawa ta ma polepszyć dolę chłopów. Zarządzono też środki celem ochrony obcych obywateli.

Mały feljeton.

Legenda hinduska.

Tuosztri budował świat. A gdy już wykończył należycie mężczyznę, okazało się, że zabrakło mu materyału na zbudowanie niewiasty.

Hinduski twórca zasmucił się wielce, po pewnym atoli namyśle wziął owal od księżyca i linie splotów wężowych, ciche drżenie trawy i gibkość pnących się roślin, wysmukłość róży i aksamit kwiatu, powiewność liścia i wejrzenie sarny, wesołość promieni wschodzącego słońca, łzy rosy i zmienność wiatru, trwożliwość zająca, pychę pawia, miękkość piersi jaskółczej i twardość dyamentu, słodycz miodu i okrucieństwo tygrysa, żar ognia i chłód śniegu, skrzeczenie sroki i gruchanie synogarlicy. Połączył to wszystko razem, uczynił z tego kobietę i zrobił z niej dar mężczyźnie.

Upłynęło dni ośm.

Po upływie dni ośmiu przychodzi mężczyzna do Tuosztri i mówi:

„Panie! Istota, którą mi dałeś, zatruwa mi życie. Skrzeczy bez wytchnienia dzień cały, zabiera mi czas, płacze i lamentuje bez powodu, a przytem ciągle jest chora".

Zabrał tedy Tuosztri swój dar z powrotem, a gdy upłynęło drugich dni ośm, mężczyzna znowu stanął przed obliczem boga i rzekł:

„Panie! Życie moje jest strasznie samotne od chwili, gdy ci oddałem tę istotę. Z uczuciem tęsknoty przypominam sobie, jak pięknie tańczyła i śpiewała. Nieraz widzę ją w śnie, jak patrzy na mnie z pod długich rzęs swoich, jak tuli się do mnie serdecznie".

Tuosztri oddał mu kobietę i myślał, że już się jej pozbył na zawsze, gdy nagle po upływie trzech dni obdarowany nieszczęśnik przywlókł się przed tron jego po raz trzeci i znowu błagał:

„Panie!... nie rozumiem właściwie dlaczego, ale pewien jestem, że ta dziwna istota sprawia mi więcej zmartwienia, niż radości. Proszę cię, uwolnij mnie od niej".

Tuosztri się rozgniewał i rzekł: Idź precz i sam myśl o sobie!

Mężczyzna: Panie! Ja żyć z nią nie mogę.

Tuosztri: I również bez niej żyć nie możesz.

Mężczyzna: Biada mi, biada. Nie mogę żyć z nią, ani bez niej!...

Ale Tuosztri nie chciał z nim dłużej rozmawiać, odwrócił się od niego i odszedł. Mężczyzna zaś, rad nie rad, wrócił do kobiety i — poddając się woli Tuosztri — żyje z nią dotąd, znosi jej kaprysy, jej gadatliwość, jej tyranię, jej rozrzutność, jej próżność, ale ulega jej kokieteryi i jest jej zupełnie oddanym sługą.

KRONIKA.

Lwów 23 marca.

Nieuzasadniona pobłażliwość sędziów przysięgłych. Onegdaj, jak to już donieśliśmy, dzięki orzeczeniu sędziów przysięgłych w Tarnopolu, został uwolniony X. Kopytczak od winy i kary, jakkolwiek w ciągu całej rozprawy otwarcie przyznawał się do fałszowania weksli i innych wykroczeń i występków.

Obecnie, dzięki takiej samej pobłażliwości sędziów przysięgłych został uznany niewinnym inny fałszerz weksli, bankrut Feuerstein, który również wiele osób naraził na straty olbrzymie, a przeciw któremu toczyła się przez parę tygodni rozprawa w Samborze. I tu także zeznania każdego z licznych świadków obciążały oskarżonego i tu widoczną była jak na dłoni jego wina, mimo to sędziowie przysięgli zaprzeczyli postawione im przez trybunał pytania.

Zachodzi obawa, że ta lekkomyślna pobłażliwość sędziów przysięgłych stać się może wielką zachętą do popełniania nadużyć dla ludzi, którzy nie mają dość silnego gruntu etycznego pod nogami, a wstrzymuje ich jeszcze tylko od zbrodni strach przed odpowiedzialnością sądową.

Strejk murarzy. Nadchodzi wiosna, zacząć się ma sezon budowlany, więc oczywiście powietrze pełne jest pogłosek o przygotowującym się strejku murarzy. Chcą oni podobno zażądać, aby im płacono 8 koron dziennego zarobku, to znaczy o trzy korony więcej, aniżeli pobiera doskonały, znacznie lepszy od naszego, murarz wiedeński. Gdyby stało się zadość życzeniom murarzy, to mieszkania znowu podskoczyłyby w cenie, bo oczywiście koszta budowy nowych domów wzrosłyby tak niepospolicie, że aby wydobyć najskromniejszą rentę, musieliby ich właściciele brać od lokatorów znacznie większe kwoty. Już dzisiaj, przy cenie teraźniejszej murarzy, to jest 5 koron dziennie, spekulacya nie widzi zysku w budowaniu nowych domów. Wprawdzie we Lwowie w ostatnich paru latach spekulanci na ogromnę skalę budowali domy, ale to był rachunek obliczony jedynie na przyjazd wielkiej liczby obywateli ziemskich i żydów z pod zaboru rosyjskiego. Zdaje się wszakże, że ta wędrówka narodów z pod carskiego berła, jaką mieliśmy przez ostatnie dwa lata, ma się już ku końcowi. Rząd rosyjski ostatecznie stłumił rewolucyę, w ciągu kilku miesięcy wytępi zapewne bandytów doszczętnie i spokój w caracie nastanie. Jakiś czas jeszcze prasa, siejąc pogłoski o przygotowujących się pogromach żydów, zatrzymywać będzie trwożliwszych zagranicą caratu, ale potem już i te pogłoski działać nie będą i nastąpi odpływ całej zakordonowej publiczności. Wtedy tysiące pomieszkań stanie pustką we Lwowie, — lokale spadną niesłychanie w cenie, a ci, którzy spekulowali na zwyżkę komornego, zapiszą w swych rachunkach wielkie rozczarowanie. W Krakowie już teraz — wedle relacyi dzienników tamecznych — daje się spostrzegać ogromna podaż pomieszkań. Za kilka miesięcy nastąpi to we Lwowie.

W takiej chwili panowie murarze występują z żądaniem podwyższenia o 70% ich zarobków. Krok to z ich strony bardzo nierozważny i do niezawodnego fiaska doprowadzi.

Wylewy i powodzie nawiedziły już Węgry i Saksonię. W zachodniej Galicyi niebezpieczeństwo powodzi ciągle jest jeszcze groźne, ale na razie niema jeszcze wylewów.

† **Dr. Ksawery Gałęzowski**, słynny specyalista chorób oczu, zmarł w Paryżu, przeżywszy 73 lat. Zmarły był bratankiem słynnego lekarza i filantropa, ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, zmarłego w roku 1878 w Paryżu. Urodzony w Lipowcu na Ukrainie, po otrzymaniu dyplomu doktorskiego w akademii petersburskiej, przeniósł się do Paryża i tam poświęcił się wyłącznie chorobom oczu. Jako specyalista w tym dziale, cieszył się szeroką sławą i wziętością. W r. 1866 urządził klinikę prywatną i stale wykładał w niej o chorobach oczu dla przybywających do Paryża na studya młodych lekarzy.

S. p. zmarły pracował także na polu naukowem i napisał kilka cennych dzieł i rozpraw naukowych z dziedziny okulistyki, zarówno po polsku jak i po francusku. Od r. 1871 wydawał w Paryżu założone przez siebie czasopismo *Recueil d'ophtalmologie*. Sławę zaś swoją zawdzięcza głównie temu, że wynalazł używany do dziś dnia przyrząd do badania wnętrza oka, zwany ophtalmoskopem.

Ze Stanisławowa donoszą nam: W sobotę dnia 16 marca br. odbyło się tutaj w obecności delegata Kraj. Związku turystycznego p. Rosnera walne zgromadzenie miejscowych członków w celu ukonstytuowania się stanisławowskiego Koła powyższego towarzystwa. Obradami kierował zastępca dyrektora kolei państwowych p. Podlewski, którego zabiegom udało się w krótkim czasie dla Koła stanisławowskiego 100 członków pozyskać. Po przemowie p. Rosnera o celach i zadaniach towarzystwa przystąpiło Zgromadzenie do wyboru miejscowego Zarządu Koła, w którego skład weszli, jako prezes p. Podlewski, zastępca dyrektora kolei państwowych, jako wiceprezes p. Bukowski, sekretarz Rady powiatowej, dalej jako skarbnik p. radzca ces. Edmund Rauch i wydziałowy p. Hochbauer, wicepr. Oddziału Czarnohorskiego. Ze strony c. k. Dyrekcyi kolei państwowych został p. Józef Lux inspektor i naczelnik oddziału komercyalnego mianowany delegatem do Związku krajowego.

Zjazd lekarzy. Ministerstwo wojny uwiadomiło przewodniczącego Wydziału gospodarczego X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, że dozwoliło lekarzom wojskowym brać udział w tymże Zjeździe.

Ślub. W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbył się dnia 19 b. m. ślub panny Wandy Siemiradzkiej, córki ś. p. mistrza Henryka Siemiradzkiego i małżonki jego Maryi z Buszyńskich, z panem Zygmuntem Przyjemskim, właścicielem dóbr Szczuczyn w gubernii łomżyńskiej, w Królestwie Polskiem.

Odznaczenie. Zamieszkałego w Galicyi p. Józefa Kościeszę Ożegalskiego, autora cennego dzieła historycznego „Wspomnienie krwawych czasów z roku 1863", wybrano na członka honorowego akademii im. Adama Mickiewicza w Bolonii.

Wielki ołtarz w kościele św. Elżbiety. P. Talowski, prowadzący budowę tego kościoła, wpadł na pomysł zaproponowania, żeby wielki ołtarz w kościele św. Elżbiety był dziełem dwóch znakomitych artystów. Mianowicie, żeby obraz główny wymalował p. Malczewski, a ołtarz sam żeby wyrzeźbił p. Wacław Szymanowski. Pomysł dobry, bo któżby nie chciał, żeby ci dwaj znakomici artyści brali udział w urządzeniu tego ołtarza. Nasuwają się jednak pewne wątpliwości pod wpływem faktu, że p. Malczewski w ostatnich czasach coraz bardziej folgował jakiemuś niezrozumiałemu mistycyzmowi, czy wizyonerstwu, czy wreszcie maniactwu. Owóż czy da się on nagiąć do tych ogólnych symbolów, zrozumiałych dla całego świata katolickiego, a zapomni przez czas malowania tego obrazu o swoich własnych symbolach, niezrozumiałych dla nikogo, nawet dla niego samego.

imieniu; tam przed tłómaczem otwierała się ziejąca przepaść bezdennej trywialności, uniknął jej prawie zawsze, mimo, że w przekładzie swoim nie bawił się w śmieszną wstydliwość, która w tym wypadku byłaby zarówno niedorzeczna, jak nieprzyzwoita. Radził sobie mądrze archaizmem polskim, przysłaniając nazbyt drastyczne pojęcia, które w nowożytnym języku byłyby wprost nie do zniesienia — i to jest właśnie bodaj czy nie jedną z najlepszych stron tego przekładu.

Niemniejszą zaletę stanowi bardzo udatny wiersz — zwykle płynny i melodyjny, pod względem rytmicznym zawsze prawie nieskazitelny, miejscami wdziękiem lub siłą wprost porywający. W dyalogu bardzo słusznie zachowano wiersz biały, używając w misternych strofach chórów rymu, bez którego w polskiej poezyi zatraciłby się musiała wytworność i mistrzowstwo techniki wierszowej oryginału.

Zwięzły, rzeczowy wstęp wprowadza doskonale czytelnika w epokę i w działalność Arystofanesa, lecz tłómacz nie poprzestaje na tem; wszędzie, gdziekolwiek w tekście pojawi się aluzya do współczesnych wypadków czy osób, dodane są cenne przypiski, które ułatwiają czytelnikowi niezmiernie wniknięcie nawet w najdrobniejsze szczegóły dzieła.

Sumienna praca, głęboka znajomość przedmiotu, a nadewszystko prawdziwy talent, połączony z gorącym zapałem dla Grecyi, wydały tę książkę, która pozostanie trwałym dorobkiem polskiej literatury. To też niewątpliwie wszyscy, którym nie obca i nieobojętna jest piękność i wielkość helleńska, powitają przekład „Żab" z wdzięcznością, a przeczytawszy go z największem zajęciem, zapytają się w duchu: „Kiedyż reszta? kiedyż cały Arystofanes?!".

Na to pytanie już dziś można dać pożądaną odpowiedź: niebawem. Tłómacz, który tak szczęśliwie przeniósł jedną komedyę wielkiego Ateńczyka, nie czekał na poklask, należną zachętę, by z tą samą żarliwością zabrać się do dalszej pracy. W najbliższym czasie ukażą się w jego tłómaczeniu „Chmury" i „Lyzystrata" a „Sejm Niewieści", czyli „Babie Koło" jest już na ukończeniu; — a potem będą szły kolejno wszystkie inne komedye, a nawet główniejsze fragmenty z dzieł zaginionych. Niechajże autor wybornego przekładu „Żab" nie stygnie w zapale, niech go nie opuszcza myśl, że dokonawszy pracy, będzie pierwszym w Polsce tłómaczem całego Arystofanesa i że w ten sposób zadzierzgnie jedną więcej nić pomiędzy nami a nieśmiertelną Żywicielką Ducha ludzkiego — Grecyą!

Lucyan Rydel.

To jedna wątpliwość, a druga rodzi się wskutek tego, że my dotąd nie widzieliśmy ani jednego obrazu religijnego p. Malczewskiego, więc nie wiemy, czy w ogóle może on oddawać nastroje religijne. Ale to może nasza wina, bo może p. Talowski zna religijne prace p. Malczewskiego, których my nie znamy.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Horyńcu. Roczna płaca 1.000 kor., ryczałt na objazdy 600 koron. Podania do 15-ego kwietnia. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela matematyki i fizyki w gimnazyum polskiem w Przemyślu. Podania do 15-ego kwietnia.

W „English Circle" (Kasyno urzędnicze, Rynek l. 9) we wtorek 26 b. m., punktualnie o godzinie wpół do 8 wieczorem, wygłoszą pp. St. Żaba i F. W. R. Butler: „Readigs from Schelley with musical punctuation" (deklamacya ilustrowana grą na fortepianie).

Z Galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Program koncertu III za rok 1906/7, który się odbędzie w poniedziałek 25 marca o godzinie 8-mej wieczór w sali Sokoła: 1) J. S. Bach (Abert) Fuga g-moll na w. orkiestrę. 2) J. S. Bach, Koncert d-moll na dwoje skrzypiec i orkiestrę smyczkową. Prof. M. Wolfsthal i E. Wolfsthalówna. 3) Matthäus Passion (Męka Pańska wedle św. Mateusza) na dwa chóry i dwie orkiestry (w skróceniu). Panie: J. Kalinowska, M. Sadowska, K. Wesołowska i pan A. Dianni, chóry Tow. muzycznego i klasy śpiewu chóralnego, orkiestra Towarzystwa muzycznego.

Z kolei. Ruch osobowy na szlaku Turka-Sianki podjęto dnia 23 b. m.; w tym samym dniu przywrócono ruch towarowy na szlaku Strzylki-Topolnica-Sokolniki, z wyjątkiem stacyi Sianki, która z powodu zawiania pozostaje dla nadawania i odbioru przesyłek zamknięta.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ogólny ruch pociągów pomiędzy Tarnopolem a Zbarażem, oraz Borkami wielkiemi a Grzymałowem aż do odwołania.

Paszkwil na szpital lwowski pojawił się w jednym z tutejszych dzienników radykalnych. Zarząd szpitala przeszle zapewne temu pismu sprostowanie i wykaże, że zarzuty te są zupełnie nieuzasadnione, więc, że nieprawdą jest jakoby dozorcy po całych dniach grali w karty, jako też nieprawdą jest jakoby potworzyły się bandy z dozorców i rutynowanych chorych, które exploatują resztę chorych, nieprawdą także, że wikt jest niemożliwy do spożywania, a natomiast może prawdą tylko to jedno, że jest wielkie przepełnienie w szpitalu, że rozmiary tego gmachu nie odpowiadają ani dzisiejszemu zaludnieniu wschodniej Galicyi, ani dzisiejszym wymaganiom hygienicznem. Lecz stosunki te w najbliższej przyszłości prawdopodobnie ustaną, gdyż na usunięcie ich uchwalił już Sejm odpowiedni kredyt.

Ludność polska w Ameryce wzrasta, zwłaszcza po miastach, tak szybko, że to już zaczyna poważnie niepokoić Amerykanów. Oto, jak donosi angielski dziennik *Springfields Massachussetts Union*, wychodzący w mieście Wake, stanu Massachussets, mieście tem, liczącem obecnie 8,595 mieszkańców, znajdowała się w 1890 r. jedna tylko rodzina polska, a dziś, po upływie lat 17, trzecią część ludności miasta stanowią Polacy. Rozmnażają się oni tak szybko, że wedle obliczenia wspomnianego pisma, za lat pięć już połowa ludności Wake będzie polska. Jednocześnie daje się podobno zauważyć odpływ z tego miasta rodzin francuskich i irlandzkich, nie mogących wytrzymać współzawodnictwa z Polakami, tak pod względem intensywności pracy, jak i cen za nią.

W 40 dniach do około ziemi. Znana fantazya Vernego „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", budząca do niedawna podziw śmiałością planu, została dzisiaj zaćmiona rzeczywistością, a podróżny, któremu się śpieszy, uważałby ją za trwającą bardzo długo. Dziennikarz angielski F. A. Mac Kenzie oblicza, że obecnie, po otwarciu kolei syberyjskiej i po ulepszeniu parowców Towarzystwa Canadian Pacific, można łatwo objechać kulę ziemską w ciągu 40 dni i to niezbyt wielkim kosztem, bo za cenę około 2000 koron. Podróż dzieli się na cztery etapy: z Londynu do Moskwy 2½ dnia, z Moskwy do Władywostoku 13 dni, z Władywostoku przez Tsurugę do Jokohamy 2 dni, z Jokohamy przez Vancouver do Londynu 21½ dnia, pozostaje więc jeszcze jeden dzień na wypoczynek. Jeżeli się jedzie pierwszą klasą, to podróż z Londynu do Władywostoku kosztuje 1000 koron, stamtąd do Jokohamy około 160 kor., z Jokohamy do Londynu 1300 kor. Kto ma wymagania skromniejsze i jedzie drugą klasą, może opędzić koszta podróży sumą 1600 kor. W Berlinie jest pierwszy przystanek, można spędzić tam godzinę, czekając na pociąg do Rosyi. Pociągi rosyjskie są niezwykle wygodne, to też do Moskwy jedzie się nader miło. W Moskwie turysta ma zaledwie czas przejechać z jednego dworca na drugi, może więc rzucić tylko przelotne spojrzenie na dawną stolicę rosyjską. Za chwilę siedzi już w słynnym syberyjskim pociągu ekspresowym, który go wiezie przez niezmierne obszary państwa rosyjskiego. Wagony są urządzone z nadzwyczajnym komfortem; w niektórych pociągach jest oprócz jadalni salon muzyczny, łazienki i zakład fryzyerski. W pociągu rozwija się niebawem życie towarzyskie, słychać najrozmatsze języki. Spędzenie trzynastu dni w pociągu wydaje się czemś strasznem, tu jednak czas ten mija bardzo szybko i przyjemnie. Pociąg jedzie tak równo, że nie czuć prawie wstrząśnień, a z pełnej szklanki wody, postawionej na stole, nie wyleje się ani kropla. Z okien roztacza się na obie strony, wspaniały, malowniczy widok. W Irkucku turysta dostaje się nagle do miasta zupełnie europejskiego, wydaje mu się, że znalazł się w Paryżu Azyi środkowej. Z Władywostoku jedzie się okrętem Tsugury, a stamtąd małemi kolejkami japońskiemi przez wdzięczny kraj mikada do Jokohamy. Tu czeka już statek linii Canadian Pacific, który po długiej, czasami nieco burzliwej podróży, przewozi tnrystę do Vancouveru.

Miliony i miliardy. W głębi Australii i Afryki mieszkają ludy nie posiadające w swym języku wyrażenia na liczbę większą od 6-ciu. Podobnież o Botokudach, osiadłych w południowej Ameryce, pomiędzy Rio Doce i Rio Pardo, opowiadają, że rozumieją oni w swym języku tylko jednostkę i wielość, a nie mają wyrażeń na żadne liczebniki. Ludy aryjskie okazują już nawet w zamierzchłych wiekach uzdolnienie do wyrażania pojęć liczebnych dosyć wielkich, a w historyi kultury tych ludów można się dopatrzeć śladów, jak powstawały liczebniki, wyrażające coraz większe liczby. Oto na przykład Rzymianie mają na wyrażenie najwyższej jednostki liczebnej wyraz *mille*, czyli tysiąc. Co było więcej nad tysiąc, oznaczali określeniem liczby tysięcy. Grecy byli lepszymi matematykami od Rzymian i posiadają w swoim języku słowo *myrioj*, czyli dziesięć tysięcy. Słowo *milion*, czyli tysiąc tysięcy, powstało w r. 1362, było jednakowoż do XVII wieku prawie nieznane, gdyż ani w świecie finansowym, ani w nauce nie było jeszcze potrzeby do częstszego wyrażania takiej liczby. Astronomia operuje wprawdzie od dawna ogromnemi wielkościami, lecz na wyrażenie swych pomiarów posługują się astronomowie porównaniami i jednostkami miar, które same przez się oznaczają już znaczne wielkości, jak średnica kuli ziemskiej, rok świetlny i t. p.

Wyrażenia „miliard" i „bilion" pojawiają się dopiero na początku XIX wieku i to najpierw w świecie finansowym i są najwyższemi jednostkami, jakiemi dzisiaj operuje się faktycznie. Jednakowoż filozofowie i matematycy indyjscy wynaleźli wyrażenia na pojęcia liczebne o wiele większe, a Buddha miał oznaczyć liczebniki aż do liczby o 55 cyfrach, która w naszej matematycznej nomenklaturze nazywałaby się „nonilionem", na szczęście ani w astronomii, ani w finansach, ani w technice dzisiejszej nie potrzebujemy jeszcze tak wielkich liczb wyrażać słowami.

Temperatura dnia 21 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu + 3, w Salcburgu + 1, w Gracu + 1, w Pradze + 2, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 3, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 2, w Monachium + 1, w Zurychu + 2, w Genewie + 3, w Lugano + 7, w Anglii + 6, w Paryżu + 1, w Biarritz + 9, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 9, we Florencyi + 6, w Rzymie + 10, w Neapolu + 11, w Palermo + 12, w Madrycie + 7, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 5, w Wilnie — 1, w Warszawie 0, w Moskwie 0, w Kijowie —2, w Odessie + 2, w Serajewie 0, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie + 4, w Sofii + 3, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Baniłowie ruskim na Bukowinie, zmarła Emilia z Jakubowiczów Bohosiewiczowa, w 61 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1, w poł. + 3 R. Bar. 756. Nieruchomy. Pochmurno. Od czasu do czasu śnieg.

Trudne pytanie.

— Uważam, żono, że wszystkie panie z zazdrością na ciebie spoglądają.. Ciekawy jestem, czego ci zazdroszczą: mnie, czy twojej nowej paryskiej sukni?...

Po koncercie.

— No, i cóż koncert wczorajszy?

— A, wspaniały: mistrze byli, bisy były, kwiaty były. Gdyby jeszcze publiczność była,—to możnaby powiedzieć, że się koncert udał zupełnie.

Na czarnej giełdzie.

— Mój panie Fainbube, czy to ' porządny człowiek ten Guldenmacher?

— Jak un może bycz porządny, kiedy un ani razu jeszcze nie zbankrutował.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Kupiec wenecki", komedya Szekspira; wieczorem „Faust" K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Stara baśń", opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia", bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes". — We wtorek „Cyrulik sewilski", opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd" R. Wagnera.

Filharmonia lwowska urządza dziś w sobotę koncert kwartetu czeskiego „Szevczika". Kwartet ten, uważany w całej Europie za prawdziwą ucztę artystyczną, składają panowie: B. Lhotsky, K. Moravec, K. Prohazka i B. Vaska. Kwartet ten wykonuje corocznie w Europie 200 koncertów. Wszystkie recenzye składają się na jeden hymn pochwalny dla artystycznego zespołu.

Kasa Filharmonii zwraca pieniądze za zakupione bilety na koncert Slezaka w sobotę, niedzielę i poniedziałek, również sprzedaje bilety na koncert nadwornego śpiewaka E. Stegera, który odbędzie się dnia 5-go kwietnia br.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Śnieg" Przybyszewskiego.—W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane" C. Kraatza, wieczorem „Mąż z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.— W poniedziałek „Dziady" A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Jakie ma obowiązki Polak-katolik przy nadchodzących wyborach?** Praktyczne uwagi i przestrogi z uwzględnieniem nowej ustawy wyborczej". Pod tym tytułem wyszła w Krakowie bardzo pożyteczna broszurka dla wyborców-katolików, opracowana w tonie popularnym, przystępnym dla najszerszych mas wyborców. Stoi na stanowisku katolicko-narodowem i wzywa do jedności i zgody w działaniu w myśl katolickich haseł sprawiedliwości społecznej. Wobec tego, że wielka niestety część społeczeństwa naszego do wyborów wcale nie jest przygotowana, broszura powyższa pojawia się bardzo na czasie i dobrej sprawie oddać może pożądane usługi. Broszurka kosztuje tylko 6 halerzy i jest w każdej księgarni do nabycia.

Wygodne i przyjemne mieszkanie.

Od niepamiętnych czasów starał się każdy mężczyzna, wyburzywszy się do syta w młodości, usłać sobie gniazdo własne, by przy boku ukochanej żony używać spokoju i szczęścia małżeńskiego i rodzinnego; — każda zaś kobieta jako żona, matka i gospodyni stara się usilnie, i to stanowi prawdziwą jej dumę, by to gniazdo jak najwygodniej i najprzyjemniej urządzić. W rozsądnem gospodarstwie przeznaczony jest każdy prawie oszczędzony grosz w pierwszym rzędzie na upiększenie i ozdobienie mieszkania i to całkiem słusznie, boć przecież mieszkanie, do którego każdy członek rodziny zawsze z przyjemnością podąża, to pierwszy warunek przyjemnego i zgodnego pożycia rodzinnego.

Z wzrostem cywilizacyi wzmogły się także i wymagania pod względem urządzenia mieszkań, niepomierną też rolę grają teraz warunki hygieniczne. W pierwszym zatem rzędzie ua bok wszelkie fałdziste draperye ścienne, które tylko światło rabują niepotrzebnie, w zamian za nie widzimy tylko skromne, wąskie, ale jasne i łatwe do prania — zasłony okien na wystawie, którą urządził dostawca najwyższego Dworu S. Schein z Wiednia w swej filii we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej 8, — zamiast szerokich fałdzistych firanek, widzimy tam tylko gładkie „Bonne-femmes", „Brises-bises", story, rideaux i witraże, które są w tym sezonie najwięcej poszukiwane, a całą ich ozdobą jest tylko lekko zmarszczona falbana.

Również i kołdry najwięcej używane są gładkie, pięknie deseniowane (pikowane jako niehygieniczne wychodzą z użycia), a także i kapy najwięcej używane obecnie są gładkie i do prania, o ile nie są sporządzone z materyału koronkowego z podszewką kolorową jako kapy pojedyncze lub podwójne. Kapy te o nazwach „Anita", „Arabe" i t. p. są o wiele trwalsze niż sporządzone z prawdziwej koronki, a lubo są bardzo wielkie (210/310 cm.), kosztują tylko 25 koron, zaś pojedyncze 10·60 kor. Są one tak bajecznie tanie, dzięki nadzwyczajnemu rozwojowi techniki tkackiej.

Przez to, że o ile możności unika się wszędzie fałdów, uwidaczniają się lepiej wspaniałe hafty Scheina, oraz oszczędza się niezmiernie wiele materyi, chociaż i bez tego taniość tych artykułów jest wprost zdumiewająca. I tutaj widzi się najlepiej, co może przemysł prowadzony na wielką skalę. Także i frędzle, które robione ręką, kosztowałyby co najmniej złr. 1·50 za meter, sporządza Schein w dziesiątkach tysięcy metrów po cenie 50 ct. za meter, pomimo, że są one trwalsze i piękniejsze niż robione ręką. Wszelkie materyały, rypsy jedwabne, wszelkiego rodzaju podszewki, to własny wyrób Scheina — rysunki i szkice w jego atelier sporządzone, hafty w najrozmaitszych barwach robione pod kierunkiem przodownic, prawdziwych artystek w swoim zawodzie, na maszynach pędzonych elektrycznością (każda maszyna haftuje inne desenie i w innych barwach), są nadzwyczaj piękne i tak oryginalne, że fachowiec, który je raz jeden widział czy to na wystawie w Wiedniu, czy Londynie lub w Chicago, pozna je zawsze jako wyrób S. Scheina z Wiednia.

Na lwowskiej wystawie firmy S. Schein można dalej widzieć: wspaniały zbiór broni prawdziwych indyjskich z okolic Kalkutty, ślicznie wyrabiane parawaniki z Yokahamy, całą seryę japońskich ręcznych haftów niezrównanych pod względem barwy i wykonania, dalej starojapońskie flagi świątyniowe (prawdopodobnie ostatnie, które przed ostatnią wojną japońską można było sprowadzić do Europy), jak również metalowe tarcze, o nadzwyczajnej wartości dekoracyjnej.

Najgodniejszemi atoli widzenia są tam dywany perskie, smyrneńskie i inne prawdziwe oryentalne.

Jest to faktem ogólnie znanym, że Schein wyrabia najwspanialsze, ręką tkane dywany, że jego maszynowe dywany nie ustępują w niczem ani pod względem gatunku, ani pod względem piękności ręką tkanym, że Scheina specyalne dywany do biur, urzędów, przedpokojów, izb mieszkalnych i dziecinnych, do hotelów, restauracyj i kawiarń, kościołów, zakładów leczniczych i szpitalów nie mają równych sobie. Firma ta ma do każdego dywanu ściennego odpowiedni dywanik przed łóżko na składzie, jak również dywany wszelkich możliwych rozmiarów, narzutki na kanapy, portyery, materyały meblowe, dalej zasłony do okien, kapy na łóżka, nakrycia na stoły, draperye, lambrekiny, kapy na łóżka podwójne we wszelkich możliwych cenach, co już samo przez się stanowi niezwykłą korzyść i wygodę dla kupujących.

Filia lwowska może zestawić w ciągu jednej godziny całą wyprawę, uwzględniając wszelkie życzenia odbiorców — i oznaczyć jak najdokładniej jej cenę. Każda cena ustalona jest na podstawie jak najdokładniejszego obliczenia i zestawienia i z tego powodu nie można jej obniżyć, co właśnie, zwłaszcza we Lwowie, zyskało firmie wielką ilość zwolenników. Ceny te tak w Wiedniu, jak i we Lwowie są jednakie.

„Tylko za gotówkę! bez żadnego ryzyka! nieznaczna korzyść przy olbrzymim obrocie!". Oto zasady tej firmy, które zyskały jej olbrzymią ilość odbiorców po całym świecie.

Pan S. Schein, właściciel firmy, jest także dostawcą Najwyższego Dworu.

Omówiliśmy już wszystkie gałęzie przemysłu firmy S. Schein, — pozostaje tylko wspomnieć jeszcze o fabryce mebli tapicerowanych. W gałęzi tej wyrabia firma także same wykwintne artykuły. W wiedeńskiej centrali jej znajduje się stała wystawa przeszło 100 kompletnych urządzeń pokojowych, odpowiednich tak dla właścicieli hotelów, will, jakoteż dla nowożeńców, które przez ciągłą sprzedaż i uzupełnianie ciągle się zmieniają, tak, że można tam każde urządzenie pokoju albo zaraz nabyć, albo też zamówić. W celu zakupna mebli trzeba się przeto zwracać wprost do Wiednia I. Bauernmarkt, 12, skąd na żądanie można otrzymać bezpłatnie i franco plany całych urządzeń, barwne szkice i fotografie mebli, próbki drzewa i materyałów na obicia itp. Tanich mebli nie wysyła firma ta poza Wiedeń, a to dlatego, że można je wszędzie kupić u stolarzy i meblarzy po cenach wiedeńskich, oszczędza przeto w ten sposób kupującemu kosztów przewozu.

W końcu niech nam wolno będzie wspomnieć o towarach oryentalnych, które są także w lwowskiej filii wystawione. Tych nie można słowami opisać, trzeba je własnemi oglądać oczyma. Dywany te prawdziwe perskie i smyrneńskie zakupił osobiście szef firmy p. S. Schein na Wschodzie, a sprowadziwszy je przed podwyższeniem taryfy cłowej do Wiednia, może je jeszcze jakiś czas, to znaczy, dokąd starczy zapasów, sprzedawać po cenach dawniejszych, pomimo, że wszystkie firmy dywanowe ceny swe znacznie już podniosły.

Kierownik lwowskiej filii był osobiście w tych dniach w centrali wiedeńskiej, gdzie przez 10 dni z rzędu od rana do późnego wieczora wyszukiwał w bogatym składzie najpiękniejsze sztuki dywanów oryentalnych, aby je zabrać z sobą do Lwowa i w ten sposób zadowolić wyrażone w tym kierunku życzenie znacznej liczby lwowskich arystokratów. Ma się rozumieć, że wkrótce będzie on musiał ten niezmiernie bogaty wybór perskich dywanów zwrócić centrali wiedeńskiej, gdyż z wiosną czynią tam dyrektorowie zagranicznych muzeów swoje doroczne zakupy. Kto zatem jest miłośnikiem dywanów, lub się nimi wogóle interesuje, niechaj nie omieszka obejrzeć wystawionego obecnie we Lwowie przy ul. Hetmańskiej l. 8 nader kosztownego zbioru starych oryentalnych dywanów. W takiej ilości i w takiem zestawieniu nie widział ani Lwów, ani żadne inne miasto perskich i smyrneńskich dywanów. Jest to zbiór, który nie ma sobie równego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 marca.

(Z). Wiadomość o podwyższeniu stopy procentowej przez bank francuski z tego zwłaszcza powodu wywarła w sferach finansowych głębokie wrażenie, że wiedzą one dobrze o tem, jak niechętnie zarząd tej instytucyi ucieka się do takiej ostateczności. Uważa on stopę 3% we Francyi jako nienaruszalną, to też od siedmiu lat jej nie zmieniał. Ostatnie podwyższenie stopy procentowej we Francyi miało miejsce podczas wojny boerskiej w zimie r. 1899. Wtedy, obawiając się odpływu złota z Francyi, dwukrotnie podwyższał bank francuski swą stopę i przez pewien czas obowiązywała nawet w Paryżu niebywale wysoka na stosunki francuskie stopa 4½%. Wogóle zaś w ciągu ostatnich lat ośmnastu tylko trzy razy zmieniano stopę procentową we Francyi i dlatego też właśnie obecne jej podwyższenie uważane jest powszechnie jako wypadek pierwszorzędnej doniosłości.

Co się tyczy stanu, w jakim znajduje się obecnie bank francuski, to jest on tak świetny, że najmniejszych obaw wzbudzać nie może. Wedle ostatniego bilansu tygodniowego rozporządza on zapasami złota w sumie 2,610.000.000 franków, srebra 980,538.000 franków, portfel wekslowy wynosi 1,101.000.000, a cyrkulacya banknotów 4,737.537.000 franków.

Z Londynu donoszą, że obawiano się tam bardzo, czy podwyższenie stopy procentowej we Francyi nie skłoni dyrekcyi banku angielskiego do zadekretowania stopy 6% — to też z wielkiem zadowoleniem przyjęto wiadomość, że na wczorajszem posiedzeniu tej dyrekcyi uchwalono pozostać na razie nadal przy 5%. Bądź co bądź kurs konsoli angielskich znów obniżył się..

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Czerniowce. Po onegdajszem starciu w Mihajleni między chłopami a wojskiem rumuńskiem, podczas którego 1 chłop został zabity, a 3 zranionych, zapanował tam spokój. Napływ zbiegów, z których 2.500 znajduje się w Suczawie i Ickanach, zmniejsza się. Położenie w Burdujeni znacznie się polepszyło i nastało uspokojenie.

Warszawa. Nieznany człowiek strzelił na ulicy do przechodzącego komisarza, ale chybił komisarza, a zabił jakiegoś roznosiciela gazet. Powstała wielka panika. Morderca w chwili, gdy go ujęto, wystrzałem w usta sam sobie życie odebrał.

Waszyngton. Wojska San Salwadora i Honduras miały w bitwie pod Namisique 1.000 poległych.

Sekretarz stanu Root przedstawił posłowi państw Costarica i Nicaragua potrzebę ukończenia jaknajrychlejszego obecnej wojny, albowiem niebawem przybędą do wód tamtejszych okręty europejskie i ewentualnie będą interweniowały.

Przyjechali dnia 23 marca. Dyr. Werber z Krakowa. A. Glazor z Ustrzyk. Dyr. Markiewicz i J. Smołucha z Kałusza. Z. Warmiński z Lanczyna. E. Michałowski z Doliny. W. Błociszewska z Król. Polskiego. F. Ostrowska z Warszawy. M. Polański z Rudnik. J. Skibniewski z Rosyi.

Przyjechali dnia 23 marca. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. H. Matouschek, S. Armuth, M. Mahler i K. Steinbach z Wiednia. B. Rotter z Suchodołu. W. Skowrońska z Próchnika. W. Ziołecki z Barszczowic. A. Pietraszkiewicz z Mostów wielkich. J. Biliński z Szarpaniec. R. Baumgarten z Drohowyża. T. Dubiecki z Krechowa. E. Baumann z Tyśmienicy. J. Nagelberg z Koniuszek. K. Stutte z Frankfurtu. J. Gabryelski z Krakowa. M. Huberyw i G. Guzew z Rosyi. S. Zawilski z Leżajska. T. Molnár z Czerniowiec. P. Raciborski z Dublan. H. Hempel z Berlina. M. Hoyer z Hamburga. S. Zwolski z Brzeżan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·85—20·95, 20·65—20·75. (Utrzymany). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 23 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·69—7·70, na maj 7·70—7·71, na październik 8·07—8·08; żyto na kwiecień 6·64—6·65, na maj 0·00—0·00, na październik 6·82—6·83; owies na kwiecień 7·75—7·76, na maj 7·79—7·80, na październik 6·83—6·84; kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·41—5·43. Rzepak na sierpień 13·85—13·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 marca.

Marki 117.90, renta majowa 98·58, węgierska renta koronowa 94·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·50, węg. zakł. kred. 796·00, anglobanku 312·00, unionbanku 584·00, bankvereinu 556·50, länderbanku 457·50, kolei państw. 669·00, lombardy 144·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 551·00, tytoniowe 000.00, alpiny 601·50, Rima Muranyi 555·00, prag. T. żel. 2562·00, losy tureckie 182·00, ruble 253.25 Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.25.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.95. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·20, takież 4½% 82·70.

Lwów 23 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·80—100·00. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 6.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.05*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 6.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza.